

Irański atak na Izrael – w oczekiwaniu na izraelską odpowiedź

Marek Matusiak, Krzysztof Strachota, Jacek Tarociński

W nocy z 13 na 14 kwietnia Iran przeprowadził ostrzał terytorium Izraela przy użyciu ponad 330 środków napadu powietrznego różnego typu, w tym dronów, pocisków manewrujących i rakiet balistycznych. Był to odwet za atak na irański konsulat w Damaszku 1 kwietnia, w którym zginęło kilku wysokich rangą dowódców, oraz serię ataków na irańskie cele w Syrii w ostatnich miesiącach. Ostrzał był oczekiwany i zapowiadany (Teheran informował o nim m.in. władze Turcji i państw Zatoki Perskiej, a za ich pośrednictwem – Stany Zjednoczone). Po uderzeniu irańscy rządzący oznajmili, że uważają operację za udaną i zakończoną oraz ostrzegły przed dużo większymi atakami w przypadku izraelskiej odpowiedzi i ewentualnego zaangażowania w nią USA. 15 kwietnia ponownie otwarto irańską przestrzeń powietrzną dla samolotów cywilnych.

Komentarz

- Na tle trwającego od dekad strategicznego konfliktu irańsko-izraelskiego obecny atak ze strony Iranu należy uznać za bezprecedensowy. Po raz pierwszy państwo to uderzyło na terytorium Izraela otwarcie, a nie przez regionalnych sojuszników, i użyło do tego tak licznych środków napadu. Fakt, że przygotowania do ostrzału zostały przez Teheran nagłośnione, a po jego przeprowadzeniu tamtejsze władze manifestacyjnie ogłosiły zakończenie operacji, wskazuje jednak na polityczny, symboliczny i jednorazowy charakter tego działania. Miało ono, jak się wydaje, przede wszystkim uspokoić „jastrzębie” w Iranie, odbudować autorytet wśród irańskich sojuszników i szerzej – w świecie islamu – oraz wysłać sygnał ostrzegawczy Izraelowi i Stanom Zjednoczonym. Jakkolwiek strategicznym celem Teheranu pozostaje osłabienie Izraela, bezpośrednia konfrontacja z tym państwem, wspieranym przez USA, mogłaby mu przynieść katastrofalne skutki. Z jego perspektywy zdecydowanie bezpieczniejsze wydaje się wyczekiwanie na błędy i wyczerpanie Izraela w związku z uwikłaniem w konflikt w Gazie oraz narastającymi kryzysami wewnętrznymi.
- W ataku Teheran wykorzystał ok. 185 dronów, 36 pocisków manewrujących i od 110 do 120 pocisków balistycznych, wystrzelonych zarówno z Iranu, jak i z Jemenu. Uderzenie było więc niemal dwa razy większe niż to przeprowadzone przez Federację Rosyjską na Ukrainę 24 lutego 2022 r. Według dostępnych informacji wszystkie bezzałogowce i pociski manewrujące zostały przechwycone w locie, jeszcze poza przestrzenią powietrzną Izraela, przez myśliwce koalicji Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Jordanii i samego Izraela oraz francuskie i amerykańskie okręty. Nie udało się jednak

zneutralizować wszystkich pocisków balistycznych. Na podstawie dostępnego materiału audiowizualnego wydaje się, że na Izrael spadło od sześciu do dziesięciu z nich. Lekko uszkodzona została m.in. droga kołowania w bazie lotniczej Newatim. W komunikacie U.S. Central Command oznajmiono, że okręty Marynarki Wojennej USA operujące w rejonie wschodniego Morza Śródziemnego strąciły co najmniej sześć pocisków balistycznych, a całą resztę zniszczono za pomocą izraelskich systemów Arrow-2, Arrow-3, Proca Dawida i Patriot. Spadające odłamki zestrzelonych pocisków raniły beduińską dziewczynkę – jest ona jedyną znaną ofiarą nocnych ataków.

- Spektakularna skuteczność obrony powietrznej Izraela i państw go wspierających została okupiona znacznym zużyciem środków bojowych i nie dałoby się jej utrzymać w warunkach przedłużającego się uderzenia o podobnej skali (na co irańskie zasoby pozwalają). Ataki nie były też skoncentrowane na jednym punkcie – rozpraszanie uderzeń od północnych wzgórz Golan aż po pustynię Negew nie tylko ułatwiło obronę, lecz także świadczy o tym, że Teheranowi nie zależało na efekcie głównie militarnym. Ewentualna dalsza eskalacja konfliktu stanowiłaby pod tym względem problem również dla walczącej Ukrainy, a to z uwagi na potencjalną konkurencję o – i tak już ograniczone – zasoby pocisków obrony powietrznej będące w posiadaniu USA i państw zachodnich.
- Paradoksalnie irański ostrzał jest dla władz w Jerozolimie korzystny, gdyż – poza zademonstrowaniem skuteczności obrony powietrznej – ustawił Izrael w centrum zmontowanej przez Stany Zjednoczone międzynarodowej koalicji oraz zapewnił mu jednoznaczne poparcie krajów zachodnich. Dał mu też – jako stronie zaatakowanej – prawo do określenia odpowiedzi. Wreszcie – odwrócił uwagę świata od coraz bardziej problematycznej (politycznie i wizerunkowo) izraelskiej operacji w Strefie Gazy oraz sytuacji na Zachodnim Brzegu, gdzie żydowscy osadnicy pod ochroną tamtejszej armii masowo stosują przemoc wobec ludności palestyńskiej. Atak ze strony Teheranu pozwolił zatem Izraelowi zatrzymać postępującą izolację oraz ustawił debatę o regionie w korzystny dla tego państwa sposób, tzn. skoncentrował ją na zagrożeniu irańskim.
- Jednocześnie jednak w scenariuszu, w którym konfrontacja w jej obecnej fazie miałaby zakończyć się na powstrzymaniu irańskiego ostrzału, tzn. jeśli Izrael – podążając za apelami m.in. USA, Wielkiej Brytanii czy Francji – miałby powstrzymać się od odpowiedzi militarnej, uzyskane korzyści polityczne mogłyby okazać się krótkotrwałe. Podnosi to prawdopodobieństwo izraelskiego ataku odwetowego. Należy spodziewać się, że planując go i przeprowadzając, Izrael będzie próbował pogodzić kilka celów. Po pierwsze utrzymać i wzmocnić koalicję, która odparła irańskie uderzenie. Po drugie unikać zbyt daleko idących działań jednostronnych (żeby nie popaść w izolację i nie narazić się na potępienie za zaostanie napięć). Po trzecie nie dopuścić przy tym do tego, aby ryzyko bezpośredniej konfrontacji izraelsko-irańskiej spadło z agendy międzynarodowej. To ostatnie zaś wymagać może stawiania sojuszników przed faktami dokonanymi, w tym w postaci punktowych eskalacji niekoordynowanych ze Stanami Zjednoczonymi bądź notyfikowanych Waszyngtonowi w ostatniej chwili.